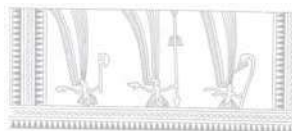


ARTYKUŁY RECENZYJNE

Krzysztof Gawlikowski



PROBLEMY DEMOKRATYZACJI W AZJI POŁUDNIOWO-WCHODNIEJ

Adam W. Jelonek, *W stronę neoliberalnej demokracji; szkice z antropologii politycznej Azji Południowo-Wschodniej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002, ss. 215.

Adam Jelonek od wielu lat zajmuje się strukturami politycznymi i ustrojami Azji Południowo-Wschodniej. Interesuje się także problemami autorytaryzmu i innymi niedemokratycznymi formami ustrojowymi, jak też teoriami zależności, relacjami „peryferii” i „centrum”. Książka ta jest jego pierwszą próbą przedstawienia zarysu ustrojów politycznych krajów współczesnej Azji Południowo-Wschodniej oraz ich przemian. Jest to niewątpliwie praca bardzo potrzebna na naszym rynku czytelnictwa, do której powinny sięgnąć osoby interesujące się tym regionem, czy mające do czynienia z jego poszczególnymi krajami. Poza aspektem czysto informacyjnym, ma ona niewątpliwie także drugi wymiar – teoretyczny: pogłębionej refleksji o kulturowo-społecznych uwarunkowaniach ustrojów politycznych, jak też o możliwościach i ograniczeniach wprowadzania demokracji w krajach, które jej nigdy wcześniej nie znały, a przynależą do cywilizacji niezachodnich.

Ten ostatni aspekt nabrał ostatnio szczególnego znaczenia z dwu względów. Po pierwsze, wydarzenia z 11 września spowodowały ogromne ożywienie dysput o stosunkach cywilizacji zachodniej z innymi cywilizacjami, jak też zwiększenie jeszcze nacisków USA, oraz innych mocarstw zachodnich, na wprowadzanie zachodnich wartości, koncepcji oraz instytucji demokratycznych we wszystkich krajach świata. Autor, na materiale Azji Południowo-Wschodniej pokazuje, jak niewielkie szanse powodzenia mają te wysiłki i jak trudne są to procesy, co nie znaczy jednak, że ideały demokratyczne są całkowicie bezużyteczne w Azji. Po drugie, po ponad dziesięciu latach od rozpoczęcia w 1989 r. fundamentalnych przeobrażeń politycznych w Polsce, narasta w szerokich kręgach rozczarowanie nowym systemem demokratycznym, a politycy, socjologowie i politolodzy coraz częściej publikują analizy wykazujące jego strukturalne wręcz patologie. Spojrzenie na nie

z perspektywy porównawczej i odniesienie polskich doświadczeń do analogicznych doświadczeń innych krajów umożliwiłoby, oczywiście, głębsze zrozumienie naszych trudności. Rzecz jasna, jest to bardzo trudne ze względów psychologicznych: jakże to my, Europejczycy z kraju szczycącego się setkami lat parlamentaryzmu, systemem wyborów króla, latami walk zbrojnych o wolność i wartości chrześcijańskich, mielibyśmy porównywać się z jakimiś Azjatami, dla których demokracja była obcym ideałem!

Można jedynie dodać, że pytania, na ile formalnie istniejąca demokracja jest rzeczywiście demokratyczna i jakie są jej perspektywy, bywa stawiane coraz częściej również w krajach zachodnich. Wcale nie jest też pewne, czy u końca XXI w. nadal najwyższym ideałem politycznym pozostawać będzie liberalna demokracja zachodniego typu. Wątpliwości takie zgłaszało wielu wybitnych badaczy, m.in. Rolf Dahrendorf. Książka A. Jelonka wpisuje się niejako w te dyskusje, chociaż do nich bezpośrednio nie nawiązuje. Centralnym problemem rozważanym w niej są bowiem próby wprowadzania demokracji w Azji Południowo-Wschodniej i niedemokratyczne, czy też „inaczej demokratyczne” ustroje tamtego regionu.

Po krótkim wstępie autor omawia kolejno Malezję, Singapur, Birmę (Myanmar), Indonezję, Tajlandię, Filipiny, Wietnam, Laos i Kambodżę. W *Epilogu* przedstawia podstawowe wnioski teoretyczne, jakie wyciąga z analiz zachodzących tam procesów społeczno-politycznych, choć zastrzega, że są to jedynie luźne refleksje. Zdając sobie najwidoczniej sprawę, iż jest to zaledwie próba zarysowania głównych problemów tych krajów oraz ich praktycznych doświadczeń z demokracją, dał tej książce podtytuł *Szkice*.

Książka ta ma rozliczne walory. Pierwszym jest sam fakt jej pojawienia się, gdyż podobnej pracy nie mieliśmy. Drugim jest zwięzłe przedstawienie sytuacji politycznej w każdym z tych krajów, walk politycznych i sporów toczonych w każdym z nich w latach ostatnich, jak też kierunku rozwoju. Trzecim wreszcie zarysowanie specyficznych tradycji politycznych regionu oraz mechanizmów tamtejszego życia politycznego. Ponadto jest napisana dosyć przystępnie i żywym językiem. Analizy zaś w niej przeprowadzane są głęboko przemyślane, zazwyczaj trafnie ujęte, a tezy – na gruncie polskich analiz polityczno-społecznych – są wręcz nowatorskie, a niektórym będą się nawet wydawać obrazoburcze. W podsumowaniu sytuacji w Kambodży pisze on, na przykład:

Khmerzy w uzasadniony sposób oczekiwali czegoś innego niż ostatni demokratyczny eksperyt zafundowany im przez ONZ. Jeśli w ogóle liczone na demokrację, to raczej na zaprowadzenie demokratycznego, realnego porządku (choć być może w kambodżańskim kontekście nierealnego) niż próby odtwarzania teoretycznego modelu [z Zachodu]. Wartości, które od stuleci miały swe korzenie w Europie i które zostały zaszczipione w Ameryce Północnej, nie są jedynymi wartościami, na których demokratyczny porządek może być zbudowany (...)

Demokratyczne zasady nie pochodzą z jednego źródła. Jak zauważa Bertrand Badie, buddyzm therevada promuje koncepcję społeczeństwa opartego zarówno na ideałach równości, jak i odpowiedzialności. Problem polegał niestety na kompletnym braku zgodności między organizacją społeczeństwa, która akceptuje rządy prawa zaprowadzone przez narodowy system przedstawicielski, wyłoniony w wolnych, uczciwie przeprowadzonych, powszechnych wyborach, i partykularnym systemem mediacji w samym sercu systemu klientelizmu, głęboko zakorzonego w kambodżańskiej tradycji.

Khmerzy, w poszukiwaniu bezpieczeństwa, protekcji i społecznego awansu na przestrzeni wieków wypracowali i utrzymywali zasadę społecznych relacji patron-klient. Ostatecznym tego rezultatem było uczynienie tej relacji, i związanej z nią lojalności, istotniejszymi niż związki o charakterze narodowym, czy państwowym. Taką solidarność buduje się wokół przywódcy politycznego, wpływowego przedsiębiorcy, lub członka rodziny królewskiej (...) Tego typu polityczna organizacja prowadzi w logiczny sposób do odbudowy aparatu państwa autorytarnego.

(...) Zachowanie twarzy stawało się jednym z podstawowych elementów lokalnej kultury, a jakikolwiek uszczerbek dla honoru rodziny wywoływał często wieloletnie, narastające walki i konieczność zemsty. Polityczna dysputa nawet dzisiaj jest dlatego wyjątkowo personalizowana (...) Tymczasem UNTAC (United Nations Transitional Authority in Cambodia) zaoferował Khmerom, niedoświadczonym w praktyce przychodzenia i odchodzenia kolejnych rządów, zupełnie im obcy system parlamentarny (...)

Odejście UUNTAC doprowadziło do rychłego powrotu politycznych praktyk kambodżańskiej niedawnej przeszłości – nepotyzmu, korupcji i niechęci do tolerowania jakichkolwiek odmiennych poglądów (...) Kambodżańska kwadratura koła polega teraz na tym, że z jednej strony chciano by zachować stare relacje, które gwarantowały bezpieczeństwo, z drugiej zaś wprowadzić nowoczesny system polityczny ograniczający te ostatnie, a zwłaszcza nawarstwiający się wokół nich patologie” (s. 192).

Autor dodaje, że szybko formują się jednak nowe struktury społeczeństwa obywatelskiego, które starają się realizować zachodnie koncepcje demokratyczne „we własny sposób i w myśl własnych tradycji”.

Cytat jest długi, ale dobrze ilustruje sposób rozumowania autora i formułowane przezeń wnioski. Zwraca on też uwagę, na chłopski charakter tamtejszych społeczeństw, co ma oczywiste implikacje dla życia politycznego, na specyfikę tamtejszych, kanapowych zazwyczaj partii, walczących o swe klikowe interesy, nie próbujących nawet formułować jakichś platform programowych, itd. Wskazuje on, że formujące się tam klasy średnie najczęściej nie mają aspiracji politycznych, lecz pragną przede wszystkim sprawnej administracji i porządku prawnego. W swoich konkluzjach wskazuje on, że wszechobecny paternalizm będzie wpływał na formowanie się w tym regionie zmodernizowanych systemów politycznych, które będą

zapewne umożliwić o wiele większą partycypację społeczeństw w sprawowaniu władzy, ale będą się różniły znacznie od zachodnich. Jego zdaniem istnienie jednej „nowoczesnej kultury” jest złudzeniem. Nawet w krajach Zachodu ich kultury polityczne pozostają odmienne. Modernizacja państw Azji Południowo-Wschodniej prowadzić musi do pojawienia się jeszcze większego zróżnicowania nowoczesnych systemów politycznych. Jego zdaniem nie tylko w sferze gospodarczej można mówić o „ścieżce zależnego rozwoju”, ale odnosi się to również do sfery politycznej i traumatycznego zderzenia zachodnich wartości demokratycznych ze społeczną rzeczywistością krajów należących do cywilizacji nie-zachodnich. Wprawdzie ideami demokratycznymi fascynują się tam jedynie wąskie elity, ale nawet one interpretują często zasady zachodnie w sposób dla nas zaskakujący, zaś miejscowe systemy polityczne – jeśli mają okazać się żywotne i trwałe – muszą uwzględniać nie tylko wzorce zagraniczne, ale również miejscowe uwarunkowania oraz tradycje (s. 196–197).

Można by pójść o krok jeszcze dalej i stwierdzić, że demokracje zachodnie rozwinęły się na bazie nowoczesnego państwa absolutystycznego, które pojawiło się na naszym kontynencie w XVII–XVIII w. Jego cechą szczególną była alienacja jednostki i zlikwidowanie wszelkich, dawniejszych organizacji i tożsamości grupowych. Tak potężne, biurokratyczne państwo, posiadające monopol na przemoc, stanęło wobec tłumu samotnych jednostek. Ta sytuacja właśnie stworzyła potrzebę formowania „pośredniczących struktur” społeczeństwa obywatelskiego, koncepcji trójpodziału władz oraz praw człowieka. Dodatkowo rozwój taki stymulowały specyficzne tradycje Europy: indywidualizmu, a szczególnie indywidualnego niewolenia jak też wolności jednostki oraz jej praw, rozróżnienie sfery publicznej i prywatnej, jak również sfery *sacrum* i *profanum*. Niezmiernie istotne były też prastare, indoeuropejskie tradycje postrzegania życia jako ciągłej walki i archetypu drużyny równych wojów pod przywództwem obieranego przez nich wodza-władcy¹.

Tego wszystkiego w Azji Południowo-Wschodniej nie było. Państwa tradycyjne były słabe, gdyż opierały się na bardzo autonomicznych i silnych wspólnotach wiejskich, oraz na związanych z nimi lokalnych elitach, opierających swą władzę i pozycję na roli dziedzicznego-rodzinnego patrona wobec rodzin i wspólnot „kolektywnych klientów”. To właśnie wspólnoty oraz lokalne elity były najmocniejsze, pierwotne wobec państwa, które to pojawiało się jako specyficzna nadbudowa nad nimi, to znowu zanikało. One to właśnie dysponowały siłą, sprawowały sądy i miały pełną władzę nad jednostką, nie zaś słabe i odległe państwo, które właściwie niczego nie mogło im narzucić ani niczego od nich wyegzekwować. Mogły

¹ O tych fundamentalnych różnicach między Zachodem a Chinami mówiłem w referacie opublikowanym jako: *Conflict and aggression in Western and in Chinese civilizations*, w: *New directions in cross-cultural psychology; Selected papers from the fifteenth congress of the International Association for Cross-Cultural Psychology*, ed. By P. Boski, F. J. R. van de Vijver, A. M. Chodyńska, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, Warszawa 2002, s. 71–90.

one jedynie na coś się zgodzić, czy przyjmując jakieś zalecenia. Dlatego też państwo kompensowało swe słabości przez przyjęcie sakralnych funkcji i wylansowanie na poły sakralnej postaci władcy-bóstwa, *devaraja*. Nierozdzielność *sacrum* i *profanum* było tam zresztą zasadą ogólną, odnoszącą się do wszystkich organizacji polityczno-społecznych. Wewnątrz każdej z nich obowiązywała też zasada konsensu, a walka była dopuszczana jedynie między nimi, przy preferowaniu nawet w tej sferze – konsensu i kompromisu. Sfera między jednostką a państwem była tam więc zabudowana, nie zaś pusta. Kolonializm doprowadził do głębokiej erozji struktur tradycyjnych, ale ich nie wyeliminował całkowicie i nie zmienił zasadniczo charakteru relacji między jednostką (typu współzależnego, nie zaś indywidualistycznego po zachodniemu), kolektywami lokalnymi i państwem.

Jak wskazywał słusznie Tu Wei-ming, wprowadzenie tam instytucji demokratycznych oraz instytucji zachodniego typu społeczeństwa obywatelskiego wymagałoby najpierw rozbicia wszystkich tych tradycyjnych struktur oraz wyalienowania jednostki, by mogły się zrodzić u niej aspiracje do swobód jednostkowych, i by można było owe nowe, wyizolowane indywidua na nowo zorganizować w zupełnie innych strukturach². To zaś wymagałoby okupacji tych krajów przez zachodnie armie i zaprowadzenia tam demokracji siłą, na zasadzie: „otwieraj pysk szczeniaku i jedz szpinak sam, albo rurą wciśniemy go ci do gardła”, co nie wydaje się najlepszą drogą zaprowadzania demokracji. Albo też trzeba pogodzić się, że demokracja będzie się tam rodzić stopniowo, jako wynik procesów industrializacji i urbanizacji oraz nowych wzorców społeczeństwa konsumpcyjnego, ale w formach swoistych, odpowiadających tamtejszej mentalności i tradycjom. Wyobrażenia, że w Azji nie ma demokracji jedynie dlatego, że nie dopuszczają do niej miejscowi tyrani, zaś społeczeństwa pragną jej tak samo jak Amerykanie, czy Anglicy – jest niebezpiecznym złudzeniem. Nawet w Japonii pod okupacją amerykańską nie udało się wprowadzić w pełni wzorów zachodnich, a tamtejsza demokracja nie zna w istocie naprzemiennego przejmowania rządów, choć dopuszcza istnienie opozycji. Także w Polsce i w krajach Europy Wschodniej raptowne wprowadzanie demokracji i to „odgórnie” okazało się bardzo trudne i mało efektywne, szczególnie ze względu na trudności z budowaniem partii politycznych oraz samorządów.

Autor analiz takich nie podejmuje, nie wchodząc w te fundamentalne analizy różnic Azji Wschodniej i Zachodu. Nawet kluczową – z mojego punktu widzenia – kwestię braku tam tradycji indywidualizmu, omawia jedynie w obszernym przypisie (s. 194). Oczywiście ma pełne prawo do prowadzenia swych analiz w sposób jemu odpowiadający, więc nie jest to zarzut, nawet w najmniejszej mierze. Pragnę tu jedynie zasygnalizować swoje koncepcje na ten temat.

² Patrz: Tu Wei-ming, *Humanizm konfucjański a demokracja*, w: K. Michalski, *Europa i społeczeństwo obywatelskie, Rozmowy w Castel Gandolfo*, znak – Fundacja Batorego, Kraków – Warszawa 1994, s. 209.

Do jego pracy zgłosić można natomiast kilka innych uwag krytycznych. Przede wszystkim książka wyraźnie grzeszy pewnym niedopracowaniem redakcyjnym i stylistycznym (nawet w zacytowanym tu fragmencie uznałem za konieczne wprowadzenie kilku drobnych poprawek stylistycznych, by myśl autora była jasna). W przypisach nieraz znajdujemy informacje zupełnie zasadnicze dla tekstu, które nie wiadomo dlaczego tam się znalazły. Ponadto forma, bardziej esejów niż akademickiego opracowania, skądinąd atrakcyjna dla czytelnika, powoduje, iż żaden aspekt pracy nie został w pełni rozwinięty. A zatem nie daje ona pełnego opisu struktur instytucjonalnych omawianych państw (liczebności ciał przedstawicielskich, ich roli, konstytucyjnej pozycji rządu i głowy państwa, ich realnej władzy, charakterystyki głównych partii, ewentualnie innych kluczowych aktorów sceny politycznej, realnego stopnia i formy autorytaryzmu, itp.). Nie znajdziemy też tutaj pełnego zaprezentowania dziejów tych państw w ostatnich dziesięcioleciach. Raz autor sięga w bardziej odległą przeszłość (w przypadku Kambodży aż do starożytności!), kiedy indziej koncentruje się na ostatnim dwudziestoleciu (jak w opisie Wietnamu). Różne fakty historyczne dobiera nader swobodnie i przedstawia je zazwyczaj skrótowo. Zatem nie wykorzystuje w pełni materiału historycznego. Na przykład, nie wspomina, iż Birma po II wojnie światowej próbowała realizować zasady wielopartyjnej demokracji parlamentarnej, co doprowadziło jednak ostatecznie do głębokiego kryzysu politycznego i rządów wojskowych. Można by zgłosić też zastrzeżenia do samych tytułów rozdziałów, eksponujących rzekomo „zasadnicze cechy” typu: „Rytualna demokracja. Malezja, Singapur”. Wreszcie analizy, które autor prowadzi, są często skrótowe, niekiedy grzeszą nieco powierzchownością, zawierają nieraz tezy ważne i odkrywcze, ale w następnym zdaniu autor już przechodzi do innego wątku, nie rozwijając ich (na przykład znaczenia tradycji odpowiedzialności jednostki za innych, w cytowanym powyżej fragmencie).

Dostrzegając te rozmaite mankamenty, trzeba jednak pamiętać, iż wynikają one poniekąd z przyjętej koncepcji pracy, a autor określił ją wyraźnie jako „zbiór szkiców”. Zatem trudno wymagać od książki, by zawierała, na przykład, pełny wykład historii politycznej tych państw całego okresu powojennego, albo szczegółowy opis ich ustrojów, gdyż to wymagałoby po prostu napisania całkiem innej książki, albo nawet kilku prac. Jest ona natomiast świetnym wprowadzeniem do dylematów tych państw, pozwalającym bardzo wiele spraw zrozumieć osobie mającej szczerą wiedzę o tym regionie, a dla specjalisty – jest dziełem bezsprzecznie inspirującym. Powinna ona pobudzić także rozmaite dyskusje i zachęcić innych autorów do pisania prac komplementarnych, czy pogłębiających jakieś aspekty.